Tamara Bołdak-Janowska: La! Ta intrygująca wzroczność ludzka - krótki dialog Tola i BeJot

BeJot: Ilekroć powiem córce, że niebawem ukaże się moja nowa książka poetycka pt. La!, to ona tylekroć powie: La było u Mirona Białoszewskiego. Ja na to: To przypadkowa zbieżność. U Białoszewskiego była nieskonkretyzowana postać „lu", i było „la" – tak pieszczotliwie nazywał swoją babcię, na przykład w wierszu „Odbiór babci". A u mnie to konkretny okrzyk białoruski, la! – oznaczający: Tu! Wskazywaliśmy na coś: La! W ogóle u mnie nie miało to związku z Białoszewskim. Nie pamiętałam, że on nazywał babcię „la".

Dopiero teraz sprawdziłam, bo się tak upierałaś z tym „la" u Białoszewskiego, Rzeczywiście jest u niego „la". Jednak nie jest to tak, że jak ktoś użył słowa „niebo", to ja już go użyć nie mogę, jak ktoś powiedział „stół", to ja nie mogę. Kiedyś uważaliśmy, że białoruskie „la" jest prostackie, i jak ktoś spytał, gdzie coś leży, dodawaliśmy: A ty la, maciala. O, la! La nož lażyć. La! Maciala! Słowo „maciala" (akcent na końcu) oznaczało: ale z ciebie gapa. Teraz nasze „la!" stało się dla mnie piękne.

Tomik to traktat o wolności. O tym, że „tędy wolno patrzeć", „tędy wolno iść", „tędy wolno siedzieć". „Siedzieć tędy" znaczy: siedzieć, a rozmyślać, podróżować myślą, stąd słowo „tędy". Ach, to cudne poczucie: wolno!

Nie chodzi mi o zwykłe postrzeganie, typu – ten wstał, tamten siadł. Chodzi mi o coś nadzwyczajnego w zwyczajności – dziecko wstaje z czworaków, a ja je mylę z psem,. Nadzwyczajnością jest ta moja pomyłka – tak nagle uważam. Uśmiecham się. Dopiero po dłuższej chwili widzę, że to dziecko, ubrane w zbyt ciemny dres.

Siedzę samotnie. Jestem zmęczona życiem. Notuję obraz, który nie jest tym, czym był przez chwilę dla oka, na przykład kłosem trawy czy kamykiem. Notuję zmienność postrzeganej rzeczy, jej własny proces poza moją wolą, Moją wolę unieruchamiam, żeby zobaczyć, jak się zmienia rzecz. Dla mnie to interesujące. Widzę, więc żyję. Lew napisał: „Utwór działa albo nie działa". Napisać działający utwór. Trudne. Może niemożliwe. Czuj w tej chwili to, co ja czułam dziesięć lat temu, pół wieku temu, wiek temu, trzy wieki temu? Czuj beze mnie mną.

Tolo: Zanim potwierdzę twoje „la" w stosunku do całego poematu, i oboje będziemy patrzeć, widząc, pozwolę sobie na patos: w tym wypadku jest on dozwolony, a nawet nie do uniknięcia. Napisałaś rzecz, którą odbiera się jako niezwykłą, a niezwykła jest przez to, że sposobem narracji uczyniłaś widzenie prostoty zwyczajności, kiedy opowiadanie przechodzi w obraz, który się dzieje, i otwiera się na zewnątrz i do wewnątrz – naga myśl dotyka chwili. Oto człowiek kobieta, ty, opowiada, paląc papierosa, i kolejnego, i kolejnego, co widzi. I wskazując, mówi: La! – patrz za mną.

BeJot: Tylko marnuję te papierosy. Zapalam nowego, gaszę, łamię, wyrzucam. Z wilczą szarością mi się kojarzą, z baletnicą w szpagacie, z trykotem. Ugryzą. Dogaszam na nodze.

Tolo: No tak. Jeszcze jeden zmarnowany papieros, i jeszcze.

Po przebrnięciu pierwszej bariery percepcji jawy i snu, można już wnikać w obraz, w scenki, które już same w sobie są akcją – tak się staje odkrywana rzeczywistość, tak się staje poezja. A tam, gdzie czytający, zaczarowany wnikaniem w twoje cudowne, na granicy opisywalności, obrazy czułby, że traci grunt pod nogami, ty wołasz: „Zrób tak słowo!" Więc poezja jest możliwa. A w innym miejscu zwracasz się wprost do czytającego: „Zrób tak samo". I już zassało do końca, i dzieje się.

Zacznę od początku: masz odwagę, żeby zabrać swój jeden pojedynczy głos w powszechnie narastającym szumie i hałasie świata politycznej propagandy, reklamy, popkultury. Wiara, że się będzie usłyszaną?

Bolesna determinacja jak kamyk w bucie: glos w sprawie człowieka, życia, świata. Nic innego nie pozostaje: trzeba krzyczeć. Krzyczeć przenikliwie.

No. Wstępnie uporałem się z twoim poematem. Kto ma uszy do słuchania, ten-ta cię usłyszy.

BeJot: Opisałam dzianie się papierosa.

Tolo: Jako nie nawyk, uzależnienie, tylko bardziej rytuał.

BeJot: No tak. Podstawa taka procesu widzenia. Poza tym – poczucie, że można zmarnować trochę materiału. Tworzywo musi mieć nadmiar. A nie tak, że krawiec martwi się, czy mu materiału wystarczy na dwie nogawki. Tak krawiec kraje, jak mu materii staje? A właśnie nie. W literaturze, zwłaszcza w poezji, musi istnieć czytelnicze poczucie niezużytego nadmiaru. Jest obraz, ale i coś poza nim. I nie chodzi o niejednoznaczność, tylko o to, co sobie czytelnik domyśli. Nadmiar to interpretacja, inspiracja. Zbyt dokończony utwór literacki, z opanowanym do końca nadmiarem, staje się płaski, zbyt doskonały. Nic się o nim nie da powiedzieć, nie da się z nim prowadzić dialogu, można go tylko reklamować. Dać mu chwalczy blurb. I tyle.

Tolo: Widzisz potężny świat poprzez potężny ból istnienia. Łagodzi ten ból kolejny marnowany papieros. Trawestujesz niejako Eliota „zaciągnięcie się świeżym powietrzem wraz z papierosowym dymem". Powiedziałbym ponadto, ze to twoje palenie jako rytuał jest opowiedziane „po witkacowsku". To takie wspomaganie siedzenia, patrzenia, widzenia. Można rzec trochę „po białoszewsku": poemat jest palenio-patrzenio-widzenio-wnikaniem. I właściwie wciąga jak kryminał. Przecież dochodzisz do kulminacyjnego opisu wolności, kiedy mówisz „jadą nam, jadą lasy bydlęce". Już nawet nie wagony, bardziej w końcu widzialne. Las pozostaje niewidzialny, a na nowo pełen martwych. Wolność należy do sfery kryminalnej. Za nią się siedzi za kratami. Jedni siedzą, inni robią, co chcą, krzywdząc wielu, wielu. Poezję kulminujesz jak kryminał. Porażają kulminacyjne słowa „do karabinu": „Wolność to życie, nic więcej!" Masz taki rysunek o tym krzyku, a znalazł się w telewizyjnym filmie Joanny Wilengowskiej „Tamara z Olsztyna". Wielokrotnie był pokazywany w TVP. Potem nieznajomi ludzie na ulicy podchodzili do ciebie i dziękowali za ten film. Rysunek jest prosty: wyciągnięta w górę ręka i z niewidzialnej twarzy wyrywa się ten wolny krzyk. Poraża. A skoro mam cię przed sobą, to spytam: jak to się dzieje, że ten zepsuty świat nie traci swojej cudowności?

BeJot: Nie wiem na ten temat nic a nic. On się dzieje obok człowieka, w człowieku, nad i pod, wszędzie. Jest przeżyciem, dopóki żyję. Chodzi o świat natury, o samą Ziemię. Oczywiście o człowieka również. Wolnego i niewolnego. O człowieka jako takiego. Nie pouczam. Nie czuję się lepsza. Nie towarzyszy mi fraza z Zagajewskiego: "Spróbuj opiewać okaleczony świat". Ja nie opiewam. Oprowadzam. Skoro wymieniasz tyle wybitnych nazwisk i łączysz z moim pisaniem, nie znaczy to więcej niż pokrewieństwo duchowe. Ale mówię sobą. Widzę świat przedmiotów, kwiatów, i tak dalej, tylko nie z wierzchu, a poprzez narządy wewnętrzne, otoczone skórą kamienną, jedwabną, bezbarwną i barwną.

Tolo: Kiedy kulminujesz poemat jak kryminał, nieznany głos ciągle woła: „Już cicho bądź". Kto? Alter ego?

BeJot: Nie. To wołanie niewolące mnie. Może zmęczone. Nie wiem, czyje. Zewsząd je słyszę. Wchodzę w sceniczny dialog z nieznanym głosem.

Tolo: Albo poczekaj, jeszcze słowo o czasie (o naszych losowych ramach). Już u Joyce'a zegar zrobił: Tyk! Pojedyncze „tyk", a wyzwala raptownie w uchu doznanie ciągłego tykania. Czas to zawiesina, w której umieszczasz nasze i wszelkie dzianie się – i jest ono żywe do bólu. Dzianie się, jako takie, może nas przeżyje i da nam nowe życie. Bolesna ufność. Czujesz ją i nie.

(…)„Chodzą sekundy, nic im nie szkodzi (…)

(…) Chodzi sekunda,
zajęta szczegółem,
nie dba o trwałość,
tworząc, tworząc – trwoni, trwoni
bogactwo anonimowe (…)

Jakaż osobista znikomość objawia się u ciebie boleśnie. Masz najbardziej własną istność.

„Czy powietrze, czy imię,
a co za różnica (…)
(…) Niech się tędy przejdzie imię,
które jeszcze ma oczy, i z drżącym
spojrzeniem dookoła własnego globu (…)

(…) Imię w lustrze. La!

(…) A lustro zawsze wyje – tak się zdaje (…)

BeJot: Siedząc, kurząc fajki, marnując je, zmagam się ze śmiercią, której pełno dookoła, i ona nadbiega, a nigdzie nie odbiega nawet o milimetr.

Tolo: Oszołomiony kolejnym czytaniem utworu, a utwór to wielokrotnego podejścia, nie podejmuję się jego analizy, w każdym razie we wstępnym anonsującym stadium, a owszem, nawet boję się, żeby nie zbanalizować oczywistych prawd, na przykład odwiecznego zgrzytu bólu istnienia i piękna tego świata – poemat „La!" aż puchnie od bólu i piękna. Jak to wytrzymać, to jest – jak poradzić sobie z własną śmiertelnością? Pytanie to stawiam poza zasięgiem filozofii i teologii. Co właściwie człowiek ma na ten tragizm? Czy jeszcze inaczej: z czym zostaje?

BeJot: Ludzkość wpadnie pod ziemię i wybiegnie (jeszcze), może powiększona, może pomniejszona, a pojedynczy człowiek nie wybiegnie.
Toż Szekspir rzekł: „Reszta jest milczeniem". Jeśli powiem, że reszta jest wyciem, to będzie to znaczyć, że z pięknego snu wbiegliśmy w straszny sen, a ze strasznego wbiegamy w przerażający.

Żyjemy wyciem.

Żyjemy, póki wyjemy i wiemy, że wyjemy. Zostajemy z piachem w piachu, z wodą w wodzie. Zobaczymy własną twarz w kałuży, czyli w niebie pośród białych pięknych obłoków. I zawyliśmy. Zawyło nami lustro pod stopami.

Tolo: Właściwie swój przewód doprowadziłaś do kropki. U dołu nie dzieje się nic, u nieba – nie wiemy. Co pozostaje? Objawieniowy powiew medytacji nie cichnie – toruje sobie drogę wśród mętu, puśćmy go tropem tych koni, twojego „cudownego tłumu":

MELODIA WOLNOŚCI
Rzeka, pokryta liśćmi,
niesie je jak stado
koni ścisłych,

niesie je rączo
zbitym stadem koni ścisłych,
oko błyszczy,

oko błyszczy jak kolczyk,

mknący w zgubne
barwy, ścisłe,

a z naprzeciw nie dzieje się nic,
węzizna bez starcia,

jak łatwo mknące oko kolejnym okiem zapłynie.

Twój poemat o wolności to dojmująca współobecność w świecie nieokiełznanym, toczącym się jak kula śnieżna, zbierająca kolejny obraz, nakładająca obrazy na obrazy, gniotąca je. Świat dojrzał, owszem, ale nie jak owoc w dobrym słońcu. I twoje gorzkie słowa „Nie tak miało być" – do końca już będą aktualne, bo taki jest człowiek, każde „tak" przemieni na „ nie".

BeJot: Ach, prawda. U mnie są słowa „Nie tak miało być", a należą do każdej epoki. To jest najważniejsze zdanie każdej epoki.